

Kiedy Piotr wyszedł z łodzi? Piotr uczynił to dopiero wtedy, kiedy usłyszał wezwanie Jezusa: Przyjdź!

On chciał coś zrobić, ale dopiero kiedy Jezus mu powiedział: Przyjdź, wtedy ruszył. O to właśnie chodzi. Kiedy coś robię, to robię to na słowo Boże, a nie dlatego, że ja tak chcę, że ja w to wierzę. Wiary nie opieramy na tym, co my chcemy, ale na tym, co mówi Bóg. Tak było choćby ze Wspólnotą Odnowy Wiary. Na początku jej istnienia chciałem, aby prowadziła ona modlitwy wstawiennicze, ale nauczony doświadczeniem z przeszłości najpierw poprosiłem, aby Pan Bóg mi powiedział czy On tego chce. Zapytałem więc: Panie, czy ty tego chcesz? I poprosiłem Boga o znak, o konkretną odpowiedź. Miała nią być modlitwa o uzdrowienie mojej mamy, która wtedy miała ogromny ból kręgosłupa, nie mogła spać od dwóch tygodni. Powiedziałem Bogu, że jak zostanie uzdrowiona po mojej modlitwie nad nią, to będzie to znaczyło, że plany wobec Wspólnoty pochodzą od Niego, a nie ode mnie, że zrodziły się one z Jego woli, a nie z moich pragnień. I Bóg odpowiedział. Na drugi dzień mama zadzwoniła do mnie i powiedziała, że pierwszy raz od dwóch tygodni spała, że ból minał i może normalnie chodzić. Tak więc najpierw muszę usłyszeć, co Bóg mówi, a dopiero później mogę zacząć chodzić po wodzie, po tych obszarach wiary, na które Bóg zaprasza. Rozumiejąc to widzimy, że tak naprawdę nie jest historia o podejmowaniu ryzyka. To nie jest też historia o wystawianiu Pana Boga na próbę typu: Uwierzę jak pójdę po wodzie. Nie, historia opisująca chodzenie Piotra po wodzie to jest historia o posłuszeństwie Panu Bogu, bo słowo Boże było na pierwszym miejscu, bo Słowo Boże wezwało Piotra do takiego, a nie innego postępowania. Jest to więc historia o posłuszeństwie Bożym wezwaniom. Ta historia uczy nas czegoś, o czym już chyba dobrze wiemy. Ona uczy nas, że wiara, to nie jest robienie czegoś, co ja bym chciał, a Bóg ma mi w tym pomóc. Ona uczy nas, że wiara, to jest robienie tego, do czego Pan Bóg wzywa i na co Pan Bóg pozwala. Jeszcze raz: wiara opiera się na Jego słowie, a nie na moich planach, przekonaniach czy pragnieniach.

Wracamy więc ponownie do tej prawdy, że człowiek wiary słucha Boga i na Bożym słowie opiera swoje życie. Wtedy wiara działa i wtedy przynosi owoce. W takim razie kiedy i jak możemy poznać, że Bóg do czegoś nas wzywa i że na tym powinniśmy budować swoją wiarę? Możemy to poznać między innymi po tym, że Bóg wzywa nas do czegoś, co nas w pewien sposób przeraża. Dlaczego to coś będzie mnie to przerażało? Bo to, do czego wzywa Bóg często mnie to przekracza, bo mnie

wo czekał z przybyciem do Betanii. Chciał, by wszyscy mieli pewność, że Łazarz nie żyje. Chciał, by wszyscy wiedzieli, że to nie była śpiączka, lecz śmierć. Czym innym były jednak wskrzeszenia opisane już na kartach Starego Testamentu, których dokonywali Elias, czy Elizeusz, czym innym zmartwychwstanie, można by rzec językiem kryminalistyki, bez udziału osób trzecich.

Zostawmy Piotra i Jana przy pustym grobie, gdzie Jan jako pierwszy ujrzał całun Jezusa, ujrzał i uwierzył. Wejrzyjmy we własne serca. Posłuchajmy słów Św. Pawła z Listu do Rzymian: „Jeżeli więc ustami swoimi wyznasz, że JEZUS JEST PANEM, i w sercu swoim uwierzysz, że Bóg Go wskrzesił z martwych - osiągniesz zbawienie. Bo sercem przyjęta wiara prowadzi do usprawiedliwienia, a wyznawanie jej ustami - do zbawienia” (Rz 10,9-10). Posłuchaj Pawła i Sylasa, głoszących w więzieniu w Filipi w Macedonii po swym cudownym uwolnieniu więzienemu strażnikowi: «Uwierz w Pana Jezusa - a zbawisz siebie i swój dom» (Dz 16,31). Posłuchajmy Pawła piszącego do Rzymian: „W nadziei bowiem już jesteśmy zbawieni. Nadzieja zaś, której spełnienie już się ogląda, nie jest nadzieją, bo jak można się jeszcze spodziewać tego, co się już ogląda?” (Rz 8,24).

Jezus zmartwychwstał, pokonał grzech i śmierć. Nasz grzech i naszą śmierć, mamy życie wieczne. Alleluja! **(Nikodem)**

Schody do nieba: Chrystus zmartwychwstał!

W tym roku w Wielki Piątek byłem w pracy. Obok, na korytarzu trwały prace remontowe. Na cały regulator grało radio, a w nim przeboje, reklamy - zagłuszacz ciszy. Ot, normalny dzień dobrze wykonanej pracy. Pomyślałam sobie, że tak właśnie było i 2000 lat temu. Życie toczyło się jakby nigdy nic, a On robił swoją robotę.... Umierał za wszystkich. Jestem przekonana, że dzisiejszy ranek może okazać się najważniejszym rankiem twojego życia. Jest to możliwe tylko w takim przypadku, w którym zechcesz popatrzeć na to, co się wydarza nie jak na pamiątkę, ale na prawdziwą historię w twoim życiu. W tym poszarpanym trudami i różnymi tragediami życiu. Tak bardzo chciałabym potrafić napisać tak, żebyś uwierzył, że to jest możliwe. Ten dzień może być nowym początkiem, bo: „Tak Bóg umiłował świat, że syna swego jednorodzonego dał, aby każdy kto w Niego wierzy nie zginął ale miał życie wieczne” (J 3,16). To nie muszą być tylko słowa, to nie są tylko słowa. Dotknij tej Miłości. To jest ten moment, w którym możesz na nowo zacząć. Jeżeli chcesz tylko wspominać historię sprzed 2000 lat, skupić się

na upamiętnianiu wydarzenia, to absolutnie nic się nie zmieni. Jak byłeś smutny tak będziesz, jak byłeś załamany tak będziesz. Nie obiecuję cudu wskrzeszenia, czy choćby uzdrowienia. Jednak jeżeli wierzysz, że Jezus jest żywym, obecnym w twoim życiu Bogiem i w tym, co robisz będziesz chciał Go mieć blisko wtedy zmieni się bardzo dużo. Dając Jemu miejsce w swoim życiu, dasz miejsce nadziei. Zechciej więc usłyszeć w sercu tą wiadomość, że ON ŻYJE.

Już wiele razy o tym pisałam, ale na tym polega sens mojego życia, żeby robić to ciągle od nowa. Wierzę w to, że jeżeli spośród czytających ten tekst jedna osoba zrobi to, co za moment zaproponuję, to jest sens pisania, to wydarzy się cud. I kiedyś Jezus powie: „Dobra robota”. Św. Paweł zapewnia: „Jeżeli więc ustami wyznasz, że Jezus jest Panem, i w sercu swoim uwierzysz, że Bóg go wskrzesił z martwych osiągniesz zbawienie. Bo sercem przyjęta wiara prowadzi do usprawiedliwienia, a wyznawanie jej ustami - do zbawienia” (Rz 10,9-10). Zapraszam więc, abyś tego dnia zgromadził swoich bliskich przy wielkanocnym stole i poprowadził modlitwę, która ma moc, jeśli wypowiedziana z wiarą zmienić życie. Oto ona: *Jezu, dziękuję Ci, że mnie kochasz! Wierzę, że umarłeś dla mnie na krzyżu, aby pokonać mój grzech i dać mi wolność, która przynosi pokój. Chcę jeszcze bardziej poznać Ciebie. Wybieram dziś życie z Tobą, by pójść drogą, którą mi wskażesz. Pragnę żyć dla Ciebie i bardziej niż swoją - Twoją wolę wypełniać. Oddaję Ci swoje życie, plany, marzenia, to, co we mnie dobre i to, z czym sobie nie radzę. Jezu, proszę, zostań już na zawsze moim jedynym i wyłącznym Panem. Prowadź mnie, bo nie chcę błędzić, chodzić bez celu, ale chcę żyć tak, jak Ty chcesz, abym żył. Ogłaszam Cię dziś Panem i Królem mojego życia. Amen.*

(Samarytanka)

Czy jest jakiś dobry sposób na... - cz.3

Przygotowanie się do modlitwy to przede wszystkim wyciszenie serca i skupienie go na Bogu obecnym w nas (przy nas). To także stanięcie w prawdzie: Kim jestem? Jakim jestem? Przypomnienie sobie, że mam godność dziecka Bożego, że Jezus nazywa mnie przyjacielem. Ale też pamiętanie o swojej obecnej sytuacji: aktualnych pokusach, słabościach, radościach, niepokojach. To nie jest łatwe. Jesteśmy w stanie uciszyć radio, wyizolować się nieco od ludzi, ale często atakuje nas wtedy zgiełk myśli. Oddaję je Bogu tak jak przychodzą. Mówię Mu: „Wyłącz je, jeśli chcesz”. Czytam Słowo, by usłyszeć głos bliskiej mi Osoby, zobaczyć Jego miłość, usłyszeć Jego troskę, wskazówkę, upo-

mnienie, pocieszenie. Czytam pierwszy raz, drugi, nawet trzeci i czwarty – jak list, sms, mail od Przyjaciela, zatrzymując się na ważnych dla Niego i dla mnie w tym momencie słowach. Bo chcę odkryć ich sens, chcę je rozważać, zobaczyć ich uczuciowy kolor. I wreszcie, by na nie odpowiedzieć. Czasem w tym liście będą całe strony, czasem kilka zdań, może kilka wyrazów, albo jedno Słowo, które mnie przeniknie. On i ja. I muszę dać odpowiedź. Czasami to może być tylko „koperta” z Jego i moim imieniem.

Każdy jest dla Boga kimś niezwykłym, wyjątkowym dzieckiem, każdy ma swoje jedyne imię. Modlitwa wewnętrzna ma więc charakter bardzo osobisty. Metoda jest tylko pomocą, czymś co pozwala wystartować. Jeśli pomaga – korzystam. Jeśli przeszkadza – zostawiam. Nie może być z góry ustalonym rytuałem, w którym zatracam swoje rysy twarzy. Będzie przeżywana inaczej przez każdego z nas, bo jesteśmy inni, nasze warunki życia są różne. Duch Święty prowadzi nas innymi drogami, każdy ma swoją. Nawet modlitwa tej samej osoby będzie się różniła od poprzedniej i zawsze będzie zaskakującą tajemnicą. Dlatego na modlitwę przychodzę ze świeżością, ze znakiem zapytania, a nie z oczekiwaniami i z góry ustalonym w głowie jej przebiegiem. I każdego dnia na nowo przeżywam wierność modlitwie. Ona nie jest ta sama, bo ja dzisiaj jestem kimś innym. Bóg daje mi inną łaskę, zapewnia o swojej miłości na nowo.

Schemat czy spontaniczność? Trud czy odpocznienie? Śpiew czy milczenie? Niektóre osoby denerwuje schematyzm, różaniec. Inne bez konkretów się gubią, wychodzą gdy zapada cisza na adoracji. Niektóre zatracają się w pociechach, inne zniechęcają w trudnościach. Najlepsza modlitwa to taka, jaką daje mi Pan, która jest możliwa w danej chwili, według mojej miary. Taka, która mnie do Boga najbardziej przybliży. Bóg dawkuje to, co najbardziej potrzebne na dany czas. Izraelici na pustyni dostawali mannę na jeden dzień, a jeśli próbowali zrobić z niej zapasy, to zalegały się w niej robaki. Jeden dzień – ważne więc jest bycie tu i teraz. Możesz Bogu w tym „pomóc”, a tak naprawdę pomóc sobie dostosowując się do Jego prowadzenia, poszukując odpowiednich środków, szukając własnej ścieżki i miary.

Chodzić po wodzie - cz. 33

No, ale to już kwestia wiary, kwestia zaufania Bogu, Jego słowu. O to także chodzi w tej całej historii, bo przecież zwróćmy uwagę na kolejną rzecz, która się stała. Aby ją dostrzec zadajmy sobie oczywiste pytanie: